



Czego nauczyłam się od swojego dziadka? - cz. 2

Mój to brat Piotr Gowda. Dzięki Panu Bogu uczyłam się od niego przez 24 lata swojego życia. Już odkąd sięgam pamięcią jeździłam do dziadków do Kalisza i obserwowałam prawdziwie chrześcijański dom.

Od niego nauczyłam się:

CZYTANIA

Dziadzius zawsze sprawdzał czy czytaliśmy „M annę”, gdy nie jedliśmy wspólnie śniadania; zaglądał czy nie marnujemy czasu przed telewizorem (gdy już był u nich w domu) i zawsze zachęcał do tego, by jak najwięcej czytać Biblię. Motywował licznymi pytaniami o historie biblijne lub sam je opowiadał.

Na biurku u Dziadziusia zawsze była rozłożona literatura – właściwie do samego końca jego ziemskiej pielgrzymki, choć przy końcu już niewiele czytał. Niezbyt zajmowały go pospolite rozmowy o codzienności czy pogodzie, kończył je dość szybko i nie brał w nich udziału. Natomiast na tematy biblijne mógł prowadzić dyskusje godzinami. Jak prawdziwy berianin często czytając dostępną mu literaturę podkreślał myśli, stawiał znaki zapytania i zastanawiał się czy dana myśl jest zgodna ze Słowem Bożym. Nic nie umknęło jego uwadze.

CIĄGŁEJ SPOŁECZNOŚCI Z PANEM I MODLITWY

Gdy zabierał mnie na spacer do parku bardzo często śpiewał pieśni – zwłaszcza pieśń „Gdy mnie ranna zorza budzi”, gdyż melodię tej pieśni było słyszeć z kościelnych dzwonów. Gdy ja bawiłam się w najlepsze na placu zabaw, Dziadzius nie marnował czasu, ale rozmawiał z ludźmi siedzącymi obok. Głosił im Ewangelię i opowiadał o cudownym czasie przyszłego Królestwa. A dodam, że na spacer chodziliśmy codziennie. To dzięki Niemu tak dobrze znam teraz werset: *lisy mają jamy, ptaki gniazda, a syn człowieczy nie miałby gdzie głowy skłonić*, gdyż zawsze obserwując zwierzęta w parku go cytował i cierpliwie mi go tłumaczył. Każdy poranek zaczynał się od pytania: czy się modliłaś? Pamiętam jak nie raz Dziadzius w myślach zwracał się do Pana na spacerze, siedząc na ławce w parku, czy w nocy leżąc

w łóżku, gdy nie mógł spać.

ZAUFANIA

Dziadzius zawsze powtarzał, że od chwili, gdy poświęcił się w sercu Panu czuł, że Pan trzyma go za rękę i nigdy go nie opuścił. Na jego przykładzie mogę uczyć się bezgranicznej ufności w Boską opatrność i łaskę, nie tylko w chwilach radości i błogosławieństw, ale przede wszystkim trudności i doświadczeń, które nie raz przychodziły w jego życiu.

MIŁOŚCI BRATERSKIEJ

Dziadzius bardzo pielęgnował więzy braterskie. Cieszył się z każdej możliwości nabożeństwa. Choć nie zawsze wiedział jaki jest dzień tygodnia, to z tym, kiedy jest niedziela nigdy nie miał problemu. Zawsze wykazywał gotowość pojechania na konwencje, nawet gdy siły i zdrowie już nie pozwalały mu aktywnie z nich korzystać. Bardzo lubił, gdy bracia go odwiedzali i mógł z nimi porozmawiać na tematy biblijne i pośpiewać pieśni.

CHĘCI OFIAROWANIA

Dziadzius całym swoim życiem wskazywał, że jest na wąskiej drodze do nieba. To również dzięki niemu w swoim życiu nie miałam wątpliwości co do tego, jaką drogę wybiorę dla siebie. Często śpiewał pieśń „Pamiętam dzień, co światła krąg roztoczył nad umysłem mym...” – nie porzucił swojej „pierwszej miłości” i starannie o nią dbał, co pozostaje wzorem dla mnie.

RADOŚCI Z POSIADANEJ RODZINY

Dziadzius kochał nas wszystkich – swoje dzieci, wnuki i prawnuki. Cieszył się na nasz widok i mam nadzieję, że był z nas dumny. Dlatego myślę, że wszyscy, którzy zostaliśmy, będziemy pamiętać na „wodza” naszej rodziny i rozpatrując jego całe ofiarowane życie, aż do końca, będziemy naśladować jego wielką wiarę, nadzieję i miłość.

Tudryn Małgorzata